

Zagadka piratów

Prolog:

Kraty cel były szare, bardzo szare. Ich więźniowie mieli twarze prawie tak samo szare, ale inne niż kraty strachu. Byli bowiem piratami, schwytanymi piratami oczekującymi na egzekucję. Ale trzech z nich miało nadzieję. Nadzieja była rzadkością w tych klatkach. Ale ci trzech mieli trochę, ponieważ w jednej z cel więźniowie byli silni, a zamek był zardzewiały. Ich kapitan przemówił do nich właśnie w tym momencie: „Wiecie, że jesteście moją jedyną nadzieją, bo sam nie wyjdę stąd żywy. Więc weź ten drewniany banknot! To wszystko, co mam; być może wszystko, co kiedykolwiek miałem!”. Nieco zagubieni, trzech piraci wzięli kawałek drewna: ich kapitan musiał oszaleć; być może nic dziwnego w obliczu zbliżającej się śmierci. Gdy kapitan zasnął, jeden z trójki spojrzął na drewno. Jeśli przyjrzeć się uważnie w świetle pochodni, które słabo oświetlały obszar poza celami, można było rozpoznać symbole na notatce: musiały to być litery, starannie wyrzeźbione w drewnie. Marik musiał to zobaczyć! Pozostali uważali go za najsprytniejszego z załogi, w końcu jako jedyny potrafił czytać. Dlaczego? Nikt dokładnie nie wiedział i nikt nie śmiał pytać: piraci byli ludźmi bez historii. Niemniej jednak wśród załogi krążyło kilka opowieści o Mariku: niektórzy nawet przypuszczali, że Marik był synem króla, który się go wyrzekł. Kiedy drewno zostało wręczone Marikowi, ten powoli przeczytał: „W-o der-löw-e wo-hnt, die Kis-teim Him-mel thrones!”.

1.

Była zima. Pokryty śniegiem chodnik Brunszwiku lśnił w świetle pochodni. Ręka trzymająca pochodnię, całkowicie czerwona z zimna, była absurdalnie mała i należała do Beginy, Beginy Harleb. Miała 13 lat, ale była bardzo drobna jak na swój wiek. Ojciec Beginy był odnoszącym sukcesy kupcem w Hanzie i niezwykle ambitnym, jeśli chodzi o sprzedaż swoich towarów. Uważał, że jej brat bliźniak Henning powinien pewnego dnia przyjąć spadek i również zostać rozchwytywanym kupcem. Henning był tego samego zdania! Ale Begina nie pragnęła niczego więcej niż wspaniałej przyszłości jako kupiec. Ojciec i syn byli zdania, że zawód kupca nie jest odpowiedni dla kobiet i dziewcząt. Lepiej im było siedzieć cały dzień w domu, zajmować się domem i czekać na powrót męża. „Cóż, to świetne spojrzenie na moje życie!” pomyślała wyzywająco Begina.

To był również powód, dla którego spacerowała teraz po ulicach w zimnym grudniu. Begina wciąż pamiętała słowa ojca wypowiedziane podczas kłótni: „Jesteś dziewczyną, wyjdiesz za mąż i będziesz zajmować się domem i dziećmi! Nigdy nie było „kupca Hanzy” i tak pozostanie, rozumiesz?”.

Następnie uciekła. Tylko w górę i daleko. Z dala od ojca, z dala od kłótni, z dala od wszystkiego. Chciała udowodnić, że będzie równie dobrą bizneswoman jak Henning. Udowodni, że w życiu kobiet i dziewcząt jest coś więcej niż wychodzenie za mąż i czekanie na mężczyznę. Będzie silna. Będzie walczyć!

Kiedy Begina w końcu dotarła do małego mołu w porcie Oker, usłyszała delikatne uderzenia fal o dziób małej, drewnianej łodzi. Woda bawiła się deskami, jakby zapraszając je do wspólnej zabawy, do tańca z falami, do podążania za nurtem rzeki w szeroki świat. Świat, który był nieosiągalny dla Beginy, świat, o którym mogła tylko marzyć.

Jako kupiec Hanzy, jej ojciec znał ten szeroki świat. Był w tak wielu różnych miejscach na świecie, by sprzedawać swoje towary, że Begina nie potrafiła już wymienić ich liczby.

Nagle zauważyła cień przemykający po pokładzie łodzi. Begina zmrużyła oczy, by lepiej widzieć. Ale ciemność już pochłonęła tajemniczy cień. Begina kontynuowała więc podążanie wzdłuż linii brzegowej. Jej kroki odbijały się echem od wody i brzegu, więc bała się, że ktoś zorientuje się, że o tak późnej porze wciąż idzie sama.

Nagle do jej kroków dołączyło inne echo. Szurający, ciężki dźwięk. Jakby coś ciągnęło po

wyboistym bruku. Begina odwróciła się powoli - i zobaczyła kogoś, a raczej co? A raczej kogo? Bo za nią pojawił się cień. Była pewna, że to ten z łodzi. Cień był owinięty płaszczem, z kołnierzem podciągniętym tak wysoko, że zasłaniał twarz. Miał też na sobie buty tak szerokie, że byłyby za duże nawet dla słonia, i kapelusz, który dosłownie topił się na jego głowie. „W, kim, kim jesteś? - zapytała Begina, jękając się. Cień tylko mamrotał coś niezrozumiałego, a potem skinął na nią, by poszła za nim. „Gdzie idziemy? - zapytała Begina, teraz jeszcze bardziej zaniepokojona niż wcześniej. „Za mną!” było wszystkim, na co cień był w stanie się zdobyć. Było to niewiele więcej niż warknięcie, a jego głos brzmiał, jakby przez lata pił słoną wodę. Szorstki i ochrypły. Kiedy Begina nie ruszyła się z miejsca, cień zaciągnął ją szorstko do jednej z alejek prowadzących z portu.

2.

Uliczka była najciemniejszą, jaką Begina kiedykolwiek widziała, i zdecydowanie najbrudniejszą, najbardziej śmierdzącą i najbardziej zacienioną. Domy po lewej i prawej stronie były bardziej stertami desek niż domami, z zamkniętymi drzwiami i zabitymi deskami oknami. Po kręgosłupie Beginy przebiegł lodowaty dreszcz. Dziwne, nigdy wcześniej tu nie była, chociaż Begina mogłaby przysiąc, że zna każdą ulicę w Brunszwiku.

Cień wepchnął ją do jednego z domów, który był tak zniszczony, że trudno było go nazwać domem.

„Hej, co ty robisz? - zaprotestowała. „Chodź ze mną!” - rozkazał cień, warcząc. Ponieważ nie było sensu próbować wyrwać się z ramion cienia - i tak by jej się to nie udało - Begina pozwoliła się wciągnąć do rudery.

Była to zdecydowanie nora: zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz. Znaleźli się w małym, kwadratowym pokoju. Podłoga była tak zakurzona, że wyglądała jak szary dywan. Ogarki świec i resztki jedzenia piętrzyły się na okrągłym, brązowym stole, a słoma leżała rozrzucona na podłodze, ociekając stęchłą deszczówką pod rozbitymi oknami. „W, czego ode mnie chcesz? - Begina zapytała z niepokojem. „Przejdźmy od razu do rzeczy... - mruknął cień. „Jeśli pomożesz nam w drobnej sprawie, upewnimy się, że będziesz mogła przyjąć spadek po ojcu i zostać kupcem Hanzy. „A kim ty jesteś?” zapytała Begina. »To nie jest ważne...« warknął cień. „Jak mam zawrzeć z tobą pakt, jeśli nie wiem, co mam zrobić i kim jesteś? A poza tym, gdzie są pozostali? Begina nie dała się tak łatwo zniechęcić.

„Bardzo dobrze. Udzielę ci odpowiedzi, a ty dasz mi swoją obietnicę - ustąpił cień. „Jaką obietnicę?” zapytała. „W porządku, ale nie pójde z tobą na łatwiznę! Nazywam się Marik i pochodzę z Lubeki. Otrzymałeś zadanie szpiegowania swojego ojca, sieci kupieckiej Brunszwiku, a następnie składania nam raportów. W zamian upewnimy się, że zostaniesz hanzeatyckim kupcem”.

Begina zatoczyła się do tyłu. To było zbyt wiele! Skąd znał jej ojca? Skąd wiedział, o czym marzyła? Jej ojciec zawsze ostrzegał ją przed podejrzanymi postaciami, łotrami, rabusiami i piratami, a teraz została porwana! Ale potem uświadomienia zaczęły się mieszać w jej głowie jak kawałki układanki. Głos cienia, Marika, brzmiał tak, jakby przez lata pił tylko słoną wodę, co prawdopodobnie było prawdą. A jego ubranie nie należało do hanzeatyckiego kupca z Lubeki. Begina wyobrażała sobie pirata takiego jak Marik! Barka, którą przepłynął, była prawdopodobnie pirackim statkiem. A mówiąc „my” miał na myśli jego załogę! Ale co piraci robili tak głęboko w głębi ładu, na małej barce w maleńkim porcie nad Oker, który bardziej adekwatnie nazywano nabrzeżem? I o co on ją prosił! Nawet jeśli Begina nie lubiła swojego ojca, nie chciała zdradzić całej sieci handlowej Brunszwiku! Ale jak powinna się zachować - w tym domu, w tym zaułku, w tej ciemności? Niezależnie od tego, w którą stronę się obróciła, gdy Marik spojrzał na nią pytająco, była tylko jedna odpowiedź. „Tak - jękała się.

Gdy cień odszedł, zagwizdał jakąś melodię. Melodię, która przywodziła na myśl dzikie przejażdżki

na pelerynie, samotne plaże i ukryte skarby. Begina odważyła się opuścić dom dopiero, gdy odgłos kroków ucichł. „Porozmawiamy” - powiedział do niej cień, gdy ją zostawiał. „Oby nie!”, pomyślała Begina, wstrzymując oddech.

Teraz, gdy zbliżała się do drzwi, nadepnęła na coś twardego. Podniosła kawałek drewna i przyłożyła go do słabego światła. Notatka zrobiona z drewna! Pirat musiał ją zgubić.

3.

Barka kołysała się w górę i w dół, gdy cumowali w jednym z małych portów Brunszwiku. Ale czy można to było nazwać portem? Zdecydowanie nie, w niczym nie przypominał dużego portu w Lubece, tylko nabrzeże.

Szorstki głos ojca wyrwał go z rozmyślań o barkach, nabrzeżach i portach. „Pomóż rozładować towar, synu! Za chwilę idę z innymi do urzędu celnego, więc chodźmy! Sio, sio!”

Och, jak on nienawidził życia kupca! Wolałby mieszkać w domu i tam pozostać. Ale nie, musiał być jedynym synem swojego ojca, a ten miał wobec niego inne plany. Pewnego dnia miał przejąć jego biznes i musiał nauczyć się wszystkich rzeczy, których nie chciał i nigdy nie chciał. Podniósł skrzynię, ale gdy wciąż wyrzucał ją za burtę, jego ojciec powiedział: „Wystarczy!”. Zdarzało się to cały czas, ale jak zawsze poszedł za nim bez protestu w kierunku, gdzie prawdopodobnie znajdowała się komora celna.

Kiedy stanęli przed komorą celną, zimny dreszcz przebiegł mu po kręgosłupie. Wyglądał tak groźnie, a mimo to ojciec pociągnął go w jego kierunku z „Chodź, Paris!”. W środku przywitał ich średniego wzrostu mężczyzna z pełną siwą brodą. Dał im znak, by poszli za nim i poprowadził ich do sali, gdzie usiadł za dużym stołem. Spojrzał na nich chciwie. „Jakie towary chcecie sprzedać w Brunszwiku?” mężczyzna przeszedł od razu do rzeczy. „Mamy 150 metrów płótna, 20 skór...”. Ojciec wymienił wszystko, co ze sobą przywieźli. Skończył na „ośmiu porcelanowych dzbanach” i spojrzał na mężczyznę. Ten nie spieszył się z odpowiedzią i w końcu spojrzał na swojego rozmówcę pytająco. „To daje nam 12 srebrnych monet”. Ojciec Paris szybko dał mężczyźnie 12 srebrnych monet i wyciągnął Paris na zewnątrz. „Idziemy na targ wełny” - powiedział.

4.

Gdy Begina wyszła na chłodne nocne powietrze, musiało być już bardzo późno. Szła pośpiesznie po bruku i chciała jak najszybciej wrócić do domu, do ciepła, nawet jeśli miałyby się tam spotkać z ojcem.

Kiedy Begina w końcu dotarła z powrotem do małego portu Oker, wyjęła mały drewniany banknot, aby przyjrzeć mu się bliżej. Notatka była wielkości jej dłoni i wykonana z gładkiego drewna dębowego. Jeśli Begina zmrużyła oczy, mogła dostrzec słowa wyryte w drewnie: „Tam, gdzie mieszka lew, skrzynia na niebie kapie”. To brzmiało jak zagadka! Ale zanim Begina zdążyła się nad tym zastanowić, wpadła na chłopca. „Hej, uważaj!” mruknęła Begina. Już miała biec dalej, ale zatrzymała się, gdy zauważyła w jego rękach małą drewnianą karteczkę. „Skąd... skąd to masz?” Begina jąkała się, oszołomiona. „Co? - Och, notatka? Znalazłem ją na cmentarzu. Ale ty też ją masz... Wiesz, co możesz z nią zrobić?”

Chłopak nerwowo przeczesał palcami swoje kudłate brązowe włosy. Był mniej więcej w tym samym wieku co Begina, a jego twarz była usiana niezliczoną ilością piegów. Był raczej drobny i nosił na szyi pióro, które było przymocowane do długiego skórzanego sznurka. „Nie, nie wiem. Dopiero co go znalazłem. Nazywam się Begina, a ty?” odpowiedziała. „Jestem Paris - odpowiedział chłopiec, ale przerwała mu: - Paris! Chodź, musimy iść dalej!” głos mężczyzny rozbrzmiał z jednej z wielu rozgałęziających się alejek portowych. „Muszę już iść. Może się jeszcze zobaczymy!” krzyknął Paris, po czym ruszył w jedną z wielu alejek, z których dochodził głos. Begina zatrzymała się, dezorientowana. To była krótka znajomość. Cholera, dlaczego Paris odszedł tak szybko? Chętnie dowiedziałaaby się czegoś więcej o tych drewnianych notatkach! Czy

było ich więcej? Czy notatka Paris również została opisana? Jeśli tak, to co zawierała?

5.

Paryż błdził wzrokiem po straganach targu wełny i wątpił, czy kiedykolwiek jeszcze stąd wyjdzie. Z drugiej strony jego ojciec był oszołomiony wszystkimi ludźmi kupującymi tkaniny. W pewnym momencie znudził się i wymknął. Wszedł na Kaiserstraße, skręcił w prawo i jeszcze raz w prawo (dzięki temu łatwiej było mu zapamiętać drogę), aż nagle znalazł się na cmentarzu.

Paryż lubił cmentarze, bo zawsze były takie ciche i spokojne. To było zupełnie inne uczucie niż ciągły hałas na statkach. Tam wiatr gwizdał, a okrzyki mężczyzn przeszywały powietrze. Ale na cmentarzach panowała nieskończona cisza. Parys obchodził kilka grobów, gdy jego wzrok przykuło coś drewnianego na jednym z nich. Schylił się i podniósł to. Była to mała notatka. Była misternie wykonana i wypolerowana w najdrobniejszych szczegółach. Paris wsunął go do kieszeni spodni. Nie wiedział, co jeszcze mógłby z nim zrobić.

Następnie wrócił na targ wełny. Jego ojciec pakował tam swoje rzeczy. „Gdzie byłeś!” krzyknął gniewnie na Parisa. „Erm... so.... Ja...”, jękał się Paris. „Cóż, to nie ma znaczenia”, powiedział ojciec Paris. Ta zmiana zdania była dla niego typowa. Gdy wszystko zostało schowane, wyruszyli. Paris ledwo nadązał za ojcem. Gdy próbował go dogonić, wpadł na dziewczynę. „Hej, uważaj!” mruknęła dziewczyna. Nagle zatrzymała się gwałtownie i zapytała zdumiona: „W... skąd to masz?”. „Co? - Och, notatkę? Znalazłem ją na cmentarzu. Ale ty też ją masz... Wiesz, co możesz z nią zrobić?” zapytał nerwowo Paris. Dziewczyna spojrzała na niego i odpowiedziała: „Nie, nie wiem. Dopiero co go znalazłam. Nazywam się Begina, a ty?”. „Jestem Paris - odpowiedział Paris, gdy ojciec mu przerwał. Już ruszył dalej i teraz wołał go z daleka: „Paris! Chodź, musimy iść dalej!”. Paris szybko przeprosił: „Er, muszę iść. Może się jeszcze zobaczymy!” i ruszył za ojcem.

6.

„Stefan, obudź się!” zawołał dziecięcy głos. Stefan został wyrwany ze snu i spojrzał w twarz małej dziewczynki. Był trochę smutny, że sen skończył się tak szybko, ale był szczęśliwy, jak każdego ranka, kiedy widział Grete. „Dziękuję, że mnie obudziłaś, Gretel!” powiedział, patrząc na nią.

Odpowiedziała: „Cieszę się, że to zrobiłam. Zapakowałam ci trochę chleba, a teraz odpocznij!” Stefan skinął głową i pożegnał się, jak każdego ranka.

Wybiegł i spojrzał z powrotem na Grete. Dziewczyna z długimi, kręconymi kasztanowymi włosami pomachała za nim. Na twarzy Stefana pojawił się uśmiech. Grete była prawdziwą pomocą, którą mógł naprawdę wykorzystać. Dobrze było mieć ją w pobliżu tak często, jak to możliwe, pomimo jej pracy jako pokojówki. Zajrzał do woreczka, który Grete dała mu wcześniej. Było w nim trochę chleba i kawałek drewna w kształcie serca. Grete dawała mu go codziennie, odkąd go znalazła. Uśmiechając się, pospieszył dalej. Im szybciej dotrze do Gewandhaus, tym szybciej wróci do domu z Grete. Stefan myślał o swojej pracy, był chłopcem u Fausta, swojego mistrza. Faust zajmował się handlem tkaninami, a Stefan pomagał mu w razie potrzeby. Nie był w tym zły. Stefan rozejrzał się dookoła, był już prawie przy Gewandhaus i musiał tylko przejść przez Altstadtmarkt, aby się tam dostać. Pośpieszył w kierunku budynku z dużą prędkością i otworzył ciężkie żelazne drzwi. W samym budynku nie działo się zbyt wiele, a on pobiegł prosto do Fausta. Poleciał mu udać się na zaplecze i posortować nową partię tkanin, aby można je było sprzedać dalej. Stefan westchnął i poszedł na zaplecze, gdzie wrzucił swój worek do drewnianej skrzyni. Następnie pozwolił swoim oczom wędrować po koszach pełnych tkanin. Wszystkie z nich zawierały tkaniny w różnych kolorach, które zostały upchnięte do koszy w niechlujny sposób.

Stefan wyciągnął zawiniątko iłożył je tak, by zajmowało mniej miejsca. Położył go na stole obok siebie i zaczął sortować i składać tkaniny według koloru i rodzaju. Pracował tak szybko, że skończył dostawę materiału w kilka godzin i mógł zjeść chleb. Ale gdy tylko skończył jeść, przybył kolejny duży ładunek materiału, który natychmiast zaczął sortować. Tym razem zajęło mu to więcej czasu niż się spodziewał i kiedy był już prawie wieczór, wciąż nie skończył. Jednak brakowało mu

tylko kilku koszy z tkaninami, gdy Faust wszedł i sprawdził jego pracę. Następnie zawołał: „Bardzo dobrze. Jesteś coraz lepszy! Mam dla ciebie zadanie. Idź do portu i zabierz dla mnie wiązkę materiału! Potem możesz kontynuować sortowanie”. Stefan skinął głową i odłożył na bok czerwoną wiązkę materiału, którą trzymał. Następnie zbiegł po schodach do garderoby i otworzył niebieskie, lekko błyszczące żelazne drzwi.

7.

„Grete! Pani Adelheit cię prosi!” Marie, kucharka, pośpiesznie się oddaliła.

Grete pośpieszyła do swojej pani. Kiedy otworzyła drzwi do pokoju pani Adelheit, szlachetna dama stała przed wysokim lustrem z wyciągniętymi rękami. Grete wstrzymała oddech. Nie wiedziała, co to było. Czy był to widok jej samej? A może fakt, że lustra były takie drogie?

Grete już zatraciła się w myślach, gdy szorstki głos przywrócił ją do rzeczywistości. „Czy ty w ogóle słuchasz swojej pani? Pani Adelheit odwróciła głowę na tyle, na ile mogła, bo najwyraźniej musiała stać nieruchomo. Grete usłyszała głos chudego mężczyzny, który biegł w tę i z powrotem, mierząc panią Adelheit i pokazując jej różne tkaniny. Krawiec biegł do jednego rogu pokoju i z powrotem. Pani Adelheit zacisnęła usta i powiedziała: „Chcę, żebyś wykonał te zadania ku mojemu zadowoleniu do wieczora!”. „Pani, nie słuchałem uważnie. Czy mogłabyś powtórzyć zadania jeszcze raz?” „Nie słuchałeś mnie? Jako moja służąca masz obowiązek mnie słuchać, jestem twoją panią! Nauczę cię słuchać później. Bardzo dobrze. Ale najpierw przygotuj kolację z Marie. Mój drogi mąż wraca z długiej podróży”.

Gdy pani Adelheit usiadła przy stole z mężem, ten opowiedział jej o swojej podróży.

„Pomyśl tylko, znalazłem notatkę zrobioną z drewna”. - „Ale po co ci drewniany liścik?” „Nie wiem, ale ma w sobie coś tajemniczego. Mówi coś o skrzyni, którą może otworzyć...” To było wszystko, co Grete usłyszała. Jej wzrok przykuł mały, drewniany przedmiot. Drewniana notatka leżała na małym stołku.

Gdyby tu została, z pewnością znów musiałaby pracować do nocy za karę za swoją nieuwagę. Chciała się wydostać. Chciała spotkać się ze Stefanem i pokazać mu notatkę. Zacisnęła dłoń na kawałku drewna i wyszła z domu.

8.

Stefan uciekł. Przez Altstadtmarkt w ciemność. Zmierzch już zapadł i bał się, że nie zdąży wrócić przed zmrokiem. Grete by się martwiła. Kiedy Stefan zobaczył migoczący w ciemności Oker, zwolnił. Śmierdziało okropnie, ale musiał iść dalej. Szedł małymi uliczkami w kierunku portu. Z daleka słyszał mężczyzn krzających się po pubach. Szedł jednak dalej i opuścił tętniącą życiem część portu. Nie było tu prawie żadnych ludzi. Na samym końcu ostatniego punktu dokowania znajdował się obóz, do którego musiał dotrzeć. Stefan szedł dalej. Nagle usłyszał niesamowity głos: „Tak, masz rację, Marik”. Stefan był zaskoczony, szybko schował się za dwiema beczkami i nasłuchiwał. „Tak, skrzynia jest nasza! Stefan wyrzwał zza dwóch beczek i spojrzał na barkę leżącą nieopodal na nabrzeżu. Stało na niej dwóch mężczyzn. Jeden z nich, który musiał być Marikiem, odpowiedział: „Mam nadzieję, że znajdziemy skrzynię na czas, zanim zrobi to ktoś inny!”. „Tak! Teraz musimy tylko znaleźć resztę drewnianych banknotów - odpowiedział drugi. Miał lampę naftową, którą zobaczył Stefan. Przez krótką chwilę obawiał się, że jej światło może go zdradzić, gdy do jego ucha dotarł trzeci, jeszcze ostrzejszy głos: „Jak mamy to zrobić? Jak mamy ich znaleźć?” - Nie wiem. Ale nie możemy pozwolić, by nas pogrążyli. Nasz stary kapitan nie zginął na próżno! Będziemy bogaci. Gdybyśmy tylko wiedzieli, gdzie są te przeklęte inne banknoty. „Tutaj, w Brunshwiku. Jesteśmy bardzo blisko - mruknął Marik.

Chmura zaciemniła niebo, a złowieszcze uczucie ogarnęło żołądek Stefana.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przetłumaczone za pomocą DeepL.com (wersja Pro)